

PREZES PGG: ROZŁOŻENIE TRANSFORMACJI GÓRNICTWA W CZASIE JEDNYM Z WARUNKÓW JEJ SUKCESU

Odpowiednie rozłożenie transformacji sektora węglowego w czasie to jeden z kluczowych warunków sukcesu tego procesu – ocenia prezes Polskiej Grupy Górniczej (PGG) Tomasz Rogala. Jego zdaniem tempo odchodzenia od węgla jest dobrze skorelowane z budową nowych źródeł energii.

„Transformacja górnictwa to proces długotrwały, wymagający znacznych nakładów finansowych, utworzenia odpowiedniej ilości nowych miejsc pracy, a także wymagający akceptacji społecznej – tym samym wymaga on odpowiedniego czasu” – tłumaczył w czwartek prezes, nawiązując do przedłożonego Komisji Europejskiej programu transformacji, gdzie proces zamykania polskich kopalń rozłożono w czasie do końca 2049 roku.

Tempo zamykania kopalń, a także zasady ich subwencjonowania, reguluje umowa społeczna, podpisana z górnictwami związkami w końcu maja br. w Katowicach. Warunkiem jej wejścia w życie jest akceptacja Komisji Europejskiej – strona polska rozpoczęła już w tym zakresie procedurę prenotyfikacyjną.

Jak ocenił w czwartek prezes największej górniczej spółki, kluczowe rozmowy z Komisją prawdopodobnie odbędą się za około dwa miesiące, a decyzje powinny zapaść jeszcze w tym roku, by od 2022 r. można było wdrożyć proponowane w umowie mechanizmy – zarówno te dotyczące dopłat do redukcji produkcji węgla (po ich ostatecznym doprecyzowaniu w rozmowach z KE), jak i osłon socjalnych dla górników.

Prezes nie widzi obecnie przesłanek do skracania zaproponowanego w umowie tempa odchodzenia od węgla w perspektywie końca 2049 roku. Jak mówił Rogala, tempo to wynika przede wszystkim z harmonogramu pojawiania się w systemie nowych źródeł energii, wynikających z Polityki Energetycznej Polski (PEP) – chodzi zarówno o nowe źródła gazowe, jak i odnawialne (np. energetykę wiatrową) oraz jądrowe.

„Zrównoważone przejście na inne źródła energii wymaga czasu. Zgodnie z PEP, najwięcej nowych źródeł ma pojawić się za ok. 10-15 lat – wtedy też będzie znacząco mniej kopalń, ponieważ procesy te są skorelowane. Dlatego – biorąc pod uwagę realne przechodzenie na inne źródła – nie sądzę, by mogło urzeczywistnić się znaczące skracanie terminów działania kopalń” – powiedział Tomasz Rogala.

Proces transformacji – jak mówił – wymaga odpowiedniego czasu także z powodów społecznych. Dla zobrazowania skali transformacji sektora górniczego, prezes przytoczył dane, według których na Śląsku na każde 100 tys. miejsc pracy aż 7 tys. związanych jest – bezpośrednio lub pośrednio – z węglem, a średnio w Polsce węgiel generuje 1250 miejsc pracy na 100 tys. zatrudnionych. Średnio w

Unii Europejskiej (bez Polski) to ledwie 150 miejsc pracy. W Polsce znajduje się 51 proc. wszystkich powiązanych z węglem miejsc pracy w UE.

„Ogółem w Polsce z górnictwem i energetyką węglową powiązanych jest ok. 330 tys. miejsc pracy. W górnictwie węgla kamiennego pracuje ok. 80 tys. osób, a kolejne 10 tys. w sektorze węgla brunatnego. Do tego dochodzi ok. 180 tys. miejsc pracy w otoczeniu. Energetyka oparta na węglu kamiennym zatrudnia ok. 15 tys. osób, zaś elektrownie na węgiel brunatny kolejne 6 tys.; w otoczeniu elektrowni pracuje dalsze 40 tys. ludzi” – wyliczał Rogala.



**Zostań
potentatem naftowym!**

Sklep.Defence 24

Reklama

W ocenie prezesa gwałtowne i szybkie zamknięcie kopalń bez stworzenia alternatywnych miejsc pracy mogłoby skutkować nawet blisko 40-procentowym bezrobociem np. w powiatach rybnickim, wodzisławskim czy bieruńsko-lędzińskim. W Rudzie Śląskiej bezrobocie mogłoby wzrosnąć do ok. 30 proc., a w powiecie mikołowskim do 15 proc. Od kopalń zależy też kondycja wielu samorządów - w budżetach niektórych gmin, jak Marklowice czy Chełm Śląski, jedna czwarta to wpływy z górnictwa, zaś np. w Rydułtowach, Radlinie, Lędzinach czy Świerklanach jest to ok. 10 proc. budżetu.

Jak mówił Rogala, w procesie transformacji istotna będzie nie tylko ilość nowych miejsc pracy, ale także ich jakość, a co za tym idzie - wysokość wynagrodzeń. Obecnie średnie miesięczne wynagrodzenie brutto w górnictwie to ok. 9 tys. zł, wobec 5,4 tys. zł średniej w przemyśle oraz 5,7 tys. zł np. w motoryzacji. „Sprawiedliwa transformacja powinna zapewnić miejsca pracy o zbliżonym poziomie wynagrodzeń” - uważa prezes PGG.

Obecnie największa górnicza spółka zatrudnia 38,7 tys. osób. Na podstawie danych inwestorów z sektora motoryzacyjnego, którzy zrealizowali na Górnym i Dolnym Śląsku swoje przedsięwzięcia, przedstawiciele PGG wyliczyli, że stworzenie alternatywnych miejsc pracy w sektorze automotive dla całej załogi Grupy kosztowałoby nawet 350 mld zł - chodzi o miejsca pracy gwarantujące b. górnikom zbliżone do obecnego bezpieczeństwo socjalne. Wyliczono, że stworzenie jednego miejsca pracy w zaawansowanych firmach motoryzacyjnych kosztowało średnio ok. 5 mln zł, przy rozpiętości od 1,5 do 9 mln zł w poszczególnych spółkach.

Wśród najważniejszych argumentów, które mają przekonać Komisję Europejską do zasadności i

racjonalności polskiej ścieżki odchodzenia od węgla, szef PGG wymienił także dotychczasowe efekty w zakresie zmiany krajowego miksu energetycznego oraz odmienny niż w innych krajach Unii punkt wyjścia w tej dziedzinie.

Przed 30 laty polska energetyka była w 96 proc. oparta na węglu, w 2004 r. w 92 proc., zaś w roku 2019 w ok. 77 proc. Oznacza to zmniejszenie udziału węgla o 19 punktów procentowych w ciągu 30 lat – porównywalnie do innych krajów, które zaczynały ze znacznie niższego poziomu udziału węgla w miksie. Np. Niemcy, które startowały z pułapu 57 proc. w roku 1990, zmniejszyły udział węgla o 21 p.p., Słowacja o 18 p.p., a cała UE średnio o 20 p.p. Na tle krajów dawnego bloku wschodniego Polska jest w tym zakresie zdecydowanym liderem. W ujęciu procentowym Polska zmniejszyła udział węgla w miksie podobnie jak wszystkie kraje UE, rozpoczynając od zupełnie innego punktu startowego.

„Historyczne uwarunkowania sprawiły, że udział węgla w miksie energetycznym Polski jest najwyższy w całej UE. Odejście Polski od węgla wiąże się z niewspółmiernie dużym wysiłkiem w porównaniu do pozostałych krajów Unii” – podkreślał Tomasz Rogala, wskazując, iż inny punkt startowy stawia Polskę w dużo trudniejszej sytuacji od większości państw UE, zaś rosnące (obecnie już powyżej 50 euro za tonę) ceny uprawnień do emisji CO2 dotyczą Polskę w szczególny sposób.